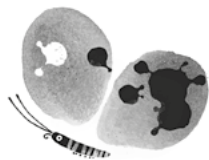


BARBARA GAWRYLUK

MOJE BULLERBYN





r o z d z i a ł 3

GRUBY ZESZYT

Z pożegnania na lotnisku w Krakowie nie pamiętam prawie nic. Zresztą i babcia, i dziadek podejrzenie szybko nas uściskali i nie wchodzili z nami do hali odlotów. Babcia wyznała na pożegnanie:

– Zapisalam się na kurs komputerowy. Jutro zaczynam. Za kilka tygodni możecie się spodziewać pierwszych mejli ode mnie. Nie mogę być gorsza od dziadka!

To prawda. Dziadek doskonale radzi sobie z obsługą komputera. I sam się wszystkiego nauczył już na emeryturze.

– Jedyna korzyść z tego, że jedziecie, jest taka, że domowy komputer będzie teraz tylko do mojej dyspozycji – mówił. – Wam musi wystarczyć laptop.

Nie wiedział jeszcze, że teraz o miejsce przed monitorem będzie się musiał spierać nie z Frankiem i Bartkiem, a z babcią!

Z Martą i Antosią pożegnałam się kilka dni wcześniej. Dostałam od nich zdjęcie naszej trójki oprawione w ramkę.

– Masz je postawić na biurku w twoim nowym pokoju. Jak ci tylko będzie źle, popatrz na nas – powiedziała Marta,

wręczając mi prezent. Rzeczywiście, miałyśmy na tym zdjęciu całkiem zwariowane miny. Zrobiła je nam pani na wycieczce klasowej w Pieninach.

Z panią też zdążyłam się zobaczyć. Przyszła do nas do domu dwa dni przed naszym odlotem. Akurat pokłóciłam się z mamą o pakowanie.

– Nie musisz brać tylu rzeczy, Natałko – mówiła. – Zaczynamy nowe życie, nasz dom ma być całkowicie urządony. Ja właściwie pakuję tylko ubrania i trochę książek. A zabawki to już na pewno nie będą ci potrzebne, chyba już jesteś na nie za duża – popatrzyła na pudło przygotowane do wysłania, z którego wystawały moje pluszaki, lalki, a przede wszystkim ogon Batika.

– Tego też mi nie wolno? Bawić się?! – krzyczałam i na to właśnie weszła pani, której otworzył dziadek.

– Dzień dobry, Natałko, chyba nie najlepiej trafiłam, ale chciałam się z tobą pożegnać – powiedziała niepewnie pani. – Mam tu coś dla ciebie. – Wyjęła z torby zeszyt w okładce w kolorowe motyle. – Wiem, że dzisiaj mało kto pisze pamiętniki, prawie każdy zakłada w internecie blog. Ale mam dla ciebie propozycję. Chciałabym, żebyś każdego dnia zapisywała w tym zeszycie jedną ważną myśl. Coś, co ci się spodobało, coś, co cię zdenerwowało, albo coś, co chciałabyś zapamiętać. Ja robię tak od wielu lat i mam bardzo dużo takich zeszytów. Jeśli będziesz chciała, to po powrocie poczytamy razem to, co zapisałaś, i w ten sposób opowiesz mi o swoim pobycie w Szwecji. Bardzo ci zazdroszczę tej przygody, chociaż wiem, że ty nie widzisz w niej nic fajnego.

– Czego mi pani zazdrości? – Byłam nadal smutna i zła na mamę za te zabawki.

– Tego, że zobaczysz inny kraj i to nie tak, jak to się dzieje na wakacjach, kiedy tylko zwiedzamy i zaraz wyjeżdżamy. Będziesz mogła żyć trochę innym życiem, przekonać się, co robią twoi szwedzcy rówieśnicy, czym się od ciebie różnią, czy oglądają te same filmy, słuchają takiej samej muzyki, czym się interesują, jak spędzają wolny czas.

– Nic mnie to nie obchodzi – odburknęłam. – Wiem, jak chcę spędzać wolny czas. Chcę tańczyć w Junior Dance.

– Będziesz mogła rozmawiać po angielsku, pewnie też szybko nauczysz się szwedzkiego – przekonywała dalej pani. – Obiecuj mi, że z Bartkiem i Frankiem będziecie rozmawiać tylko po polsku. Nawet nie wiesz, jak szybko zapomina się swojego języka w obcym kraju.

– Jak Sebastian wrócił z Londynu, to ciągle wtrącał angielskie słówka! – przypomniałam sobie.

– Dlatego też daję ci pamiętnik. W nim obowiązuje tylko język polski! – Pani uściskała mnie na pożegnanie i popatrzyła na pudełko z zabawkami. – Mama chyba ma rację – uśmiechnęła się. – Kiedy ostatnio bawiłaś się lalkami albo pluszakami?

– Ale Batika nie zostawię – upierałam się.

– Batik to ten pasiasty kocur? – upewniła się pani. – Myślę, że jego to rodzice pozwolą ci nawet wziąć do samolotu jako bagaż podręczny. Twoi bracia na pewno mają gorzej – selekcja samochodzików, klocków i dinozaurów nie jest łatwa.

Ale w pokoju Bartka i Franka było podejrzenie cicho. Zajrzałyśmy do nich z panią. Na podłodze stały trzy pudła. Na

jednym napisane było „Bartek”, na drugim „Franek”, na trzecim... „babcia i dziadek”. To było już prawie pełne.

– Babcia najbardziej lubi układać puzzle i budować zamek duchów, dziadek ścigać się na torze wyścigowym i jeździć kolejką. No to to im zostawiamy – wytłumaczył Franek.

– Dla babci jeszcze chińczyk, tyranozaur i diplodok, a dla dziadka straż pożarna i garaż – zdecydował Franek.

Zamknęłyśmy z panią drzwi do pokoju bliźniaków. Nasza pomoc nie była im potrzebna.



r o z d z i a ł 4

POKÓJ KSIĘŻNICZKI

– Dlaczego tu są zielone autobusy?

– Po co ten znak z łosiem? To one tu chodzą po drogach?

– Czy tu wszyscy mają rowery?

– Dlaczego tu nie ma tramwajów?

– A jest metro?

Bliźniakom nie zamykały się buzie, odkąd wysiedliśmy z samolotu. Mnie przeciwnie. W ogóle nie chciało mi się gadać. Zrozumiałam, że nic już nie będzie tak samo. Że muszę się przestawić na nowe życie. Że nie wiem, jak długo to będzie

trwało. Że już tęsknię do mojego błękitnego pokoju, do Antosi i Marty, do babci i dziadka, nawet do szkoły!

Na lotnisko w Sztokholmie przyjechał po nas wysłany przez szpital biały mikrobus. Kierowała nim młoda kobieta. Powiedziała do taty po angielsku, że mamy do pokonania sto kilometrów. I przedstawiła się nam wszystkim jako Lisa.

Jechaliśmy szeroką autostradą przez niekończące się lasy. Od czasu do czasu mijaliśmy małe wioski, które zupełnie nie przypominały rozrzuconych przy drogach polskich miejscowości.

– Patrz, Franek! Dom Emila! – wołał Bartek.

– Tato, czy to jest Smalandia? – pytał Franek.

– Nie, to Bullerbyn, patrz na te czerwone domki! – jeszcze głośniej krzyczał Bartek.

Lisa zapytała rodziców, o co chodzi bliźniakom. Kiedy usłyszała odpowiedź, roześmiała się głośno. I opowiedziała, że wiele domów w Szwecji przypomina domki z książek Astrid Lindgren.

– To typowa szwedzka architektura. Szczególnie na wsi i w małych miasteczkach. Każdy Szwed chciałby mieć czerwony drewniany domek z białymi okiennicami. A wasz dom najbardziej podobny jest do domu Pippi Långstrump.

– Pippi? Czy koń Pippi też tu będzie? A Pan Nilsson? – chłopcy się przekrzykiwali, a tata nie nadążał z tłumaczeniem.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, okazało się, że Lisa miała rację. Taki właśnie dom pamiętałam z filmu o Pippi. Duży, żółty, z wieżyczką i z wielkim ogrodem.

– To nasza willa. A w tej wieżyczce jest twój pokój, Natalko. Tak zdecydowaliśmy już w Polsce – powiedziała mama.

Lisa otworzyła drzwi i oddała klucz tacie. Pokazała nam pomieszczenia na dole, kuchnię, duży salon, pokój służbowy rodziców, a w piwnicy pralnię i spiżarnię.

– Resztę zobaczycie sami – uśmiechnęła się, pomachała nam na pożegnanie i wskoczyła do białego busa.

Na podłodze w salonie stały już pudła, które rodzice wysyłali przez cały miesiąc. Ale Batika miałam przy sobie w plecaku. Teraz powędrował ze mną do pokoju w wieżyczce.

Otworzyłam drzwi i... poczułam się jak w filmie. Pokój był jasny, z wielkimi oknami. Jedna ściana była półokrągła. I był niebieski, tak samo jak mój pokój w Krakowie! Meble też były podobne do tych, które zostały w domu. Wyjęłam z plecaka oprawione w ramkę zdjęcie naszej trójki. I już Antosia i Marta śmiały się do mnie, robiąc głupie miny.

W tym momencie do drzwi delikatnie zapukała mama.

– I jak, Natalko? Chyba nieźle, co? Przynajmniej na początek? Będiesz tu trochę jak księżniczka w zamkowej wieży. Ciekawe, czy jakiś rycerz na białym koniu kiedyś do ciebie przyjedzie? – uśmiechnęła się mama, a za nią do pokoju wepchnęły się bliźniaki.

– Ale masz super! Jakie okno! – wołał Franek.

– Jaki koń? Jaki koń do niej przyjedzie? Ten Pippi? Ten w czarne plamki? – Chłopcy trajkotali jak nakręceni.

W końcu popędzili do swojego pokoju. Rodzice nigdy ich nie rozdzielali, bo Franek i Bartek nie mogli bez siebie żyć.

Wszystko robili razem. Ciekawe, jak długo tak będzie. Mieli więc wspólny pokój, a w nim stało oczywiście piętrowe łóżko, tak jak w Krakowie. I ściany, i meble też były podobne. Nawet dywan mieli taki jak w domu – mogli się na nim bawić samochodzikami, bo udawał ulice, skrzyżowania i parkingi.

Tata wnosił na górę pudła z rzeczami. Na rozpakowanie mieliśmy trzy dni. Potem wszystko miało się zacząć na nowo. Nowa praca rodziców, nowe przedszkole bliźniaków, no i moja nowa szkoła. Nasze nowe życie.

– Chyba już trochę lepiej, Natałko, prawda? – Mama objęła mnie, kiedy schodziłyśmy po schodach do salonu. – Teraz naprawdę musimy się trzymać razem. Nam też nie jest łatwo. Kiedy pomyślę sobie, że za trzy dni zaczynam pracę w zupełnie nowym miejscu, gdzie nie znam nikogo, to skóra mi cierpnie. Także doskonale cię rozumiem, ale mamy trochę dobrych wiadomości. Za godzinę zwołujemy naradę rodzinną. Ten zwyczaj przenosimy do nowego domu!

Czy to były dobre wiadomości? No nie wiem. Pierwsza była taka, że rodzice będą pracować o wiele mniej niż w Polsce. Czyli będą mieli więcej czasu dla nas. Na wycieczki, na czytanie, na zabawę. Druga była taka, że jutro jesteśmy zaproszeni na kolację do sąsiadów mieszkających na tej samej ulicy.

– O nie – jęknęłam. – I trzeba będzie mówić po angielsku. Mogliście dać nam jeszcze trochę czasu na przyzwyczajenie się.

– Nasi sąsiedzi to Polacy – uśmiechnęła się mama. – To właśnie ta niespodzianka. Mieszkają tu już pół roku. Ta pani pracuje w tym samym szpitalu co my. I mają córkę o rok młodszą od ciebie, Natałko. Nie może się doczekać spotkania z tobą.

– Szkoda, że nie starszą – westchnęłam. – A jak ona ma na imię?

– Nie wiemy – odpowiedział tata. – W ogóle niewiele wiemy o tej rodzinie. Zadzwonili do nas do Polski, kiedy dowiedzieli się, że będziemy razem pracować, a potem zaprosili nas na kolację. Jest jeszcze jedna dobra wiadomość. Franek i Bartek będą mieć w przedszkolu panią, która mówi po polsku. Okazało się, że jest nas, Polaków, spora grupka w tym miasteczku.

Wieczorem wyjęłam z plecaka zeszyt z motylkami. Jedna myśl – tak powiedziała pani. Mogłabym napisać kilka stron. Tyle się dzisiaj wydarzyło! Ale napisałam tylko:

Czy to będzie DOM? Nie wiem. Ale mój pokój w wieżyczce jest prześliczny.

A potem wsunęłam się pod kołdrę. Myślałam o Krakowie, o Marcie i Tosi. Nie było ich na czacie. Nie mogłam się wygadać. Przytuliłam się do Batika i łzy same mi popłynęły.



Rozpakowanie rzeczy poszło nam bardzo szybko. Nie było ich zresztą wiele. Dom był zupełnie urządzony, w kuchni mieliśmy wszystkie potrzebne sprzęty, w oknach wisiały kolorowe zasłony, nawet kwiatki stały w doniczkach na parapetach.

– Czemu nie ma firanek? – zapytałam mamę, która właśnie układała w szafie ręczniki i pościel.

– Zwróć uwagę na inne domy na naszej ulicy. Nigdzie nie ma firanek. To chyba nasza polska specjalność. Szwedom, zdaje się, wystarczają te kolorowe szmatki i rolety.

– Rolety też się nam przydadzą – wtrącił tata. – Szczególnie późną wiosną i latem. Tutaj, na północy, bardzo długo w nocy jest jasno. I żeby móc zasnąć, trzeba opuszczać rolety. Pamiętam, jak byłem tu dawno temu, jeszcze na studiach. Pierwsza moja noc w Szwecji – noc świętojańska. I było całkiem jasno, jak w dzień. Cały czerwiec i lipiec chodziłem niewyspany, bo przecież trzeba było codziennie rano wstawać na praktyki w szpitalu.

– W czerwcu i w lipcu to ja będę w Polsce – odpowiedziałam zdecydowanie. – I żadne rolety nie będą mi potrzebne. I poproszę firankę w moim pokoiku w wieżycze.

– To się na pewno da załatwić – uśmiechnęła się mama. – Tymczasem wołaj bliźniaki, jeszcze przed kolacją wybierzemy się na spacer. Musimy poznać nasze nowe miejsce do życia. Wszyscy musicie się też nauczyć nowego adresu. Mieszkamy przy Rosgatan 30. I już wiem, że to znaczy ulica Różana. Pachnący adres!

W tym nowym miejscu do życia było trochę tak, jak się spodziewałam. Nic nadzwyczajnego. Domy trochę inne, rynek o wiele mniejszy niż nasz w Krakowie, ani się nie umywał! Dużo sklepów i wszędzie ścieżki rowerowe.

– Chyba musimy sobie sprawić rowery – stwierdził tata. – Zupełnie zapomniałem, że to tutaj ważniejszy środek lokomocji niż samochód. Tylko najpierw bliźniaki muszą nauczyć się jeździć.

– Ja umiem! – zawołał oczywiście Franek.

– Ja też! – zawtórował mu Bartek. – Tylko muszą być takie małe kółka!

– Od takich zaczniemy – przytaknął tata. – A Natalce i nam należą się prawdziwe miejskie rowery. Musimy się zorientować, czy to duży wydatek.

To wcale nie był duży wydatek. Okazało się, że na mamę i tatę rowery czekały w garażu. „Służbowe”, jak było na nich napisane. Znaleźliśmy też sklep z używanymi rowerami. I za „przyzwoitą cenę”, jak stwierdził tata, Franek i Bartek dostali swoje małe czterokołowki, a ja zielony jak żabka damski rower z koszykiem przy kierownicy. Takie koszyki rowerowe miały wszystkie dziewczyny.

Od razu pojechaliśmy na wycieczkę do lasu i nad jezioro. Woda była co prawda bardzo zimna, ale i tak się wykąпалиśmy.

– To chyba ostatnia kąpiel tego lata – westchnęła mama, wycierając bliźniaki do sucha. – Ale tu pięknie!

– I zatrzęsienie jagód! – zawołał tata, kucając na skraju lasu. – Coraz bardziej mi się tu podoba!

– Nam też! Nam też! – wołali Franek i Bartek, pędząc do taty. – Superwakacje!

– Faktycznie, jest trochę jak na wakacjach – stwierdziła mama. – Szkoda, że za dwa dni zaczynają się obowiązki.

– Jakbyśmy byli w Polsce, to mielibyśmy jeszcze dwa tygodnie wolnego. – Nie mogłam zrozumieć, dlaczego w Szwecji rok szkolny zaczyna się w połowie sierpnia.

– Tak, ale za to w czerwcu ty będziesz miała już wakacje, a twoi koledzy w Polsce jeszcze będą siedzieć w ławkach. – Tata na wszystko miał gotową odpowiedź.

– Do czerwca jeszcze bardzo daleko. – Znowu zrobiło mi się smutno. – Nie wiem, jak ja to wytrzymam.

– Wracajmy – zdecydował tata. – Czeka nas jeszcze wizyta u nowych znajomych.

Wracaliśmy inną drogą. W naszą ulicę Różaną wjechaliśmy od drugiej strony. Na rogu po prawej stał bardzo stary dom. Niebieska farba obłaziła ze ścian. Ogród był zarosnięty wysoką trawą. Dom wyglądał na niezamieszkały i bardzo się różnił od kolorowych, wesołych domków stojących wzdłuż ulicy. Ale miał dużą werandę, na której stały dwa wiklinowe fotele.

– To dom duchów. – Franek aż się zatrzymał z wrażenia przy furtce.

– No, taki jak w tym filmie, nie, Franek? – Bartek zsiadł z roweru i zaglądał do ogrodu przez szparę w wysokim ogrodzeniu.

– Ciekawe, czy ktoś tam mieszka – zastanawiał się Franek.

– No przecież duchy! Takie okropne, co latają w nocy! Buuu! – straszyl wszystkich Bartek.

Przez moment wydawało mi się, że w oknie na parterze poruszyła się firanka. A właśnie! W oknach były prawdziwe białe firanki! To chyba musiał tu ktoś mieszkać! Ktoś nie bardzo szwedzki...



rozdział 6

KARINA

Długo nie mogłam zasnąć. Przewracałam się z boku na bok, przytulałam do Batika, a sen nie przychodził. Ale miałam bardzo dużo do przemyślenia. Przede wszystkim myślałam o Karinie.

Kiedy po południu zadzwoniliśmy do drzwi niewielkiego domku, tak samo żółtego jak nasz, otworzył nam wysoki uśmiechnięty pan.